

Co Kościół katolicki proponuje rozwiedzionym?

Ks. Jarosław Tomaszewski

Spojrzenie nauczyciela, który czerpie z serca matki – tak fenomenalnie wypośrodkowaną odpowiedź przedstawił Papież Franciszek chrześcijanom rozwiedzionym podczas śródowej katechezy z dnia 5 sierpnia 2015 roku. Ojciec Święty powiedział szczerze, że sytuacja rozwodu jest sprzeczna z chrześcijańskim sakramentem. Zaznaczył jednocześnie, że Kościół nigdy nie był w tej kwestii ani leniwy, ani niewrażliwy, poszukując dla chrześcijan w separacji właściwego rozeznania i mądrej opieki duchowej, wiedząc zawsze – jak kiedyś zaznaczył to Benedykt XVI – że nie mamy w tej materii łatwych odpowiedzi. Przyznam się, że papieska konferencja, wygłoszona podczas watykańskiej audiencji generalnej – także z powodu osobistej historii życia – ujęła mnie mocno za serce. Co prawda, jak zawsze w przypadku tego pontyfikatu, by delektować się smakiem mądrości papieskiego nauczania, należy dotrzeć do rzeczywistego tłumaczenia tekstu, który w tamtą środę czytał Franciszek. Skomponowany bowiem frywolnie wycinek w dziennym serwisie wiadomości dowolnej, laickiej stacji telewizyjnej jak zwykle omamia. Wróciło więc do mnie pewne wspomnienie. Jakiś już czas temu zostałem powołany w mojej rodzimej diecezji do duszpasterskiego i duchowego towarzyszenia osobom rozwiedzionym, osobom w separacji lub osobom żyjącym w ponownym związku niesakramentalnym. Ponieważ przeczuwałem, że przyjdzie mi wkroczyć tym samym na teren solidnie zaminowany, aby nie popełnić zbyt wielu błędów – czasem duszpasterscy komandosi też mylą się tylko raz – nawiązałem kontakt z Mistrzem tematu, zresztą księdzem, który jak i ja swoje kapłańskie korzenie w przeszłości zapuszczał w Płocku. Nie było to już wtedy proste, bo ojciec Mirosław Pacuszkiewicz – dawniej ksiądz płocki, a potem wybitny

jezuita z Rakowieckiej – odchodził, chorował bardzo, męczył się szybko, gnębiony dodatkowo nieszczęśliwym upadkiem ze schodów i bólem pękniętych kości. Miałem jednak tę przewagę, że wtedy przyjechałem do niego z Płocka, by nauczyć się sztuki towarzyszenia rozwiedzionym – nie mógł mi więc odmówić. Nie oczekiwałem od księdza Mirka traktatów. W efekcie spotkania otrzymałem coś więcej. Postawiłem kilka pytań i dostałem jedną odpowiedź. Mistrz wręczył mi papierowy obrazek z informacją o spotkaniach grup osób niesakramentalnych przy Rakowieckiej. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie znanego obrazu Rembrandta, na którym stęskniony ojciec obejmuje szerokim gestem zmęczonego życiem, marnotrawnego syna. Paciuszkiewicz, milcząco, palcem wskazał mi powszechnie komentowany dziś symbol z jednej strony ojcowskiej, z drugiej zaś matczynej dłoni położonej na plecach nędzarza i powiedział: kochaj ich wszystkich, jednak nikogo nie oszukuj...

Zdaje się, że w podobnym kierunku poszła główna intuicja papieskiej katechezy ze wspomnianej już tutaj audyencji. Na kilka chwil przed drugą odsłoną kłopotliwego skądinąd Synodu Franciszek zaakcentował coś, co moim zdaniem może zakończyć wreszcie gorszące nieco i jałowe spory, motywując uczestników październikowej debaty do bardziej ewangelicznych wniosków na temat pastoralnej służby Kościoła wobec rodzin. Odpowiedź Biskupa Rzymu na niepokojące pytania niesakramentalnych to jak zwykle trzy propozycje, które w labiryncie skomplikowanej życiowo sytuacji mogą przynieść im ulgę i pociechę: aktywne uczestnictwo, szczerza nauka łez i uczciwość Kościoła w ocenie zróżnicowanej sytuacji moralnej rozwiedzionych.

To naturalne, że człowiek postawiony w biernej pozycji, w bezruchu, bez najmniejszego zainteresowania, z miejsca czuje się niepotrzebny, niechciany lub obcy. Najpierw więc Papież zaznaczył, że chrześcijanie pozostający w związkach niesakramentalnych nie są kościelnymi intruzami. Ich życie religijne musi być przedmiotem troski i wrażliwości duszpasterzy. Franciszek rozpisał też konkretną listę pastoralnych kroków, które można i należy podjąć w katolickich diecezjach, parafiach lub wspólnotach: otaczać opieką rozwiedzionych i dodawać im otuchy, umożliwiać osobiste spotkanie z Chrystusem poprzez nieustanny rozwój

życia wiary i modlitwy, zapraszać aktywniej do słuchania Słowa Bożego i udziału w liturgii oraz motywować do chrześcijańskiego wychowania dzieci, posługi wobec ubogich czy angażowania się na rzecz sprawiedliwości i pokoju. W ten sposób rozwiedzeni mają szansę pokonać pierwszą barierę, jaka chwilami separuje ich od całej wspólnoty – pełną kompleksów bierność, apatię, znamię trędowatych w tłumie doskonałych.

Pierwsze rozwiązanie powikłanej sytuacji wewnętrznej wielu osób nie jest jedynie duszpasterskim trikiem Papieża. To krok stanowczy, poważny, lecz zarazem radykalnie autentyczny. Jest bowiem faktem, że do praktyki pastoralnej Kościoła od wieków zakradała się niebezpieczna, tchnąca faryzejskim purytyzmem cenzura, która osoby wierzące, ale skonfliktowane w wymiarze małżeńskim, palcem wskazującym zaocznego osądu wielokrotnie skazywała na podziwianie ołtarza Pańskiego z odległości ciemnej, świątynnej kruchty. Ile razy rozwiedzeni podczas rekolekcji parafialnych opłakiwali swoje życie w samotnej ławce pod chórem? Ile razy musieli chrzczyć dzieci w sobotę, w tygodniu, nocą, po cichu, poza Eucharystią? Tak to chyba też jest, że praktyka duszpasterska obficie czerpie z teologii. Nie wiem, jakimi kanałami po Soborze Trydenckim do mentalności duszpasterzy, szczególnie tych obszarów geograficznych, na których Kościół miał wpływ i moc, wkrađło się skrajne myślenie Marcina Lutera. Ten to przecież mnich augustinianin dowodził, że grzech całkowicie zniszczył naturę człowieka. Według mnie Luter przekonał do tego aspektu swojej posępnej teorii wielu katolickich biskupów i proboszczów, którzy znając sytuację rodzinną rozwiedzionych, zbyt szybko wszystko spisywali na straty. W środowej katechezie Papież Franciszek nawiązał więc do prawdziwej nauki katolickiej, z której na nowo może zaczerpnąć duszpasterstwo rodzin: stało się jakieś zło, nikt temu nie przeczy. Jednak Kościół wierzy, że grzech naruszył naturę człowieka, ale nigdy do końca jej nie zniszczył. To dlatego rozwiedzeni chrześcijanie w ponownych związkach nie mogą, co prawda, być dla innych przykładem cnót – mogą jednak brać udział w życiu wiary, wносить wiele dobra i korzystać w pewnych aspektach z łaski, którą z hojności Boga bezwarunkowo cieszy się cała rodzina Kościoła. Absolutnie już dziś warto byłoby zetrzeć to lutezańskie znamię z duszpasterskiej praktyki życia katolickiej parafii.

Grzech dotknął jakoś rozwiedzionych, lecz nie zniszczył całego dobra, które w różnoraki sposób może wciąż służyć wspólnocie.

Drugi z aspektów papieskiej katechezy z 5 sierpnia to kwestia dzieci, które żyją często w cieniu dramatu, jaki dotknął dom osób rozwiedzionych. Już kilka miesięcy temu, podczas pielgrzymki na Filipiny, Ojciec Święty w bardzo spontanicznym dialogu z młodzieżą – mówiąc o niesprawiedliwości, jaka spotyka często dzieci głodne, samotne, używane jako narzędzia do wojny, seksu lub pracy – głosił, że w tej sytuacji chrześcijanie muszą nauczyć się płakać. Franciszek zawsze staje w obronie praw dziecka. W swej środowej konferencji Papież – mówiąc o smutku dzieci przeżywających rozpad więzi ich rodziców – używał zdrobniałego słowa: malcy, jakie siłą rzeczy przywodzi na myśl biblijnych maluczkich, za krzywdą których zawsze stoi sprawiedliwy gniew Boga. Franciszek zaznaczył, że liczba dzieci i młodych w rodzinach po rozwodzie jest dziś wielka, stąd tak istotne jest, by pastoralna praktyka katolickiej wspólnoty – jej gesty i język – zawsze zwracały uwagę na osobę. Aby doświadczyć pokoju duszy, rozwiedzeni chrześcijanie muszą najpierw nauczyć się płakać tymi samymi łzami, które płyną z oczu ich dzieci.

Tuż po pierwszej odsłonie Synodu dla rodzin kardynał Schoenborn, znany z zawrotnej zmiany poglądów, w bardzo radykalnym wywiadzie, jakiego udzielił włoskiemu dziennikowi „La Stampa”, powiedział bez znieczulenia: „To bardzo złożony problem i nie może rozwiązać go żaden synod. Mam pytanie do takich osób, zadaję je zawsze, gdy pytają o Komunię – gdzie są wasze dzieci? Co z nimi? Czy obarczyliście je ciężarem waszego upadku i grzechu? Jak możecie prosić o Komunię, skoro przez złamanie przysięgi, którą złożyliście, te owoce waszej miłości – dzieci – teraz cierpią? Czy zdajecie sobie z tego sprawę? To jest dramat, o którym milczymy także i na synodzie. Dzieci po rozwodzie rodziców żyją zwykle między jednym a drugim. Co z tego wynika? Czy to się da naprawić?”.

Wreszcie trzecią propozycją Franciszka dla chrześcijan rozwiedzionych jest indywidualne podejście Matki Kościoła do dramatu moralnego, jaki podzielił dawniej kochających się ludzi, którzy w pewnej chwili zaczęli zadawać sobie ból i ranę. Papież 5 sierpnia wypowiedział zdanie, które w dłuższej perspektywie może ważyć

wiele: „musimy uczynić właściwe rozeznanie sytuacji, wskazując na przykład różnicę między tymi, którzy doznali separacji, a tymi, którzy ją spowodowali”. Rzeczywiście, nauka moralna Kościoła nie jest ślepym przepisem, stosowanym z jednakową, twardą intensywnością wobec wszystkich. Co prawda, duch Dekalogu nie podlega zmianie, jednak litera prawa musi uznać różnicę okoliczności, kontekst, ciężar odpowiedzialności lub zakres świadomości tych, których życie próbuje się etycznie uściślać. Być może więc nadszedł czas, w którym Kościół z zimnego, kurialnego biura, jakie wszystkim z dystansu wysyła opieczętowane prawem dekrety, zamieni się w ciepły dom, gdzie znajdujący się nawzajem domownicy potrafią doskonale odróżnić, co jest winą kogoś, a co krzywdą. W takim domu, przy jednym stole, członkowie tej samej rodziny zgoła inaczej traktują tych, którzy ból zadali, od tych, którzy noszą na sobie ich rany.

Jaką więc ofertę ma dziś Kościół dla chrześcijan rozwiedzionych? Większą aktywność społeczną – zapewne tak. Przyjmowanie ich dzieci do wspólnoty wierzących podczas uroczystej Mszy świętej niedzielnej – to już uczynił sam Papież. Bycie lektorem w parafii. Otwieranie poradni, w których porzuconym małżonkom duszpasterz, psycholog, lekarz i prawnik za darmo pomogą otrzeć gorzkie łzy. Towarzystwo duchowe tym, którzy pragną nauczyć się modlitwy. Białe małżeństwo po latach próby dla herosów. To wszystko warte jest wysiłku. Ale w głębokim kontekście papieskiego rozmyślenia kryje się przede wszystkim bezkompromisowe zaproszenie do życia prawdą, która wyzwala. To największy atut Kościoła od wieków – Kościoła, który nie jest zabiegającym o głosy politykiem; Kościoła, który nie jest walczącym o klientów bankiem; Kościoła, który nie jest showmanem głodnym oklasków – Święta Prawda. Kończę właśnie godną polecenia wszystkim lekturę wybitnej książki George’a Weigla *Katolicyzm ewangeliczny*, w której znakomity autor, z zapalem proroka, kreśli ambitną wizję autentycznej odnowy Kościoła. I już w pierwszym rozdziale dzieła Weigel pisze: „Ojcowie Soboru Watykańskiego Drugiego zaproponowali Kościołowi i światu wielki akt wiary w fakt Objawienia. Ów akt wiary zawiera w sobie kryterium głębokiej i autentycznej reformy katolicyzmu: kryterium prawdy. Kryterium to można zastosować w formie kategorycznego pytania: czy jako diakon, kapłan, biskup,

osoba ucząca w seminarium, katolicki intelektualista, zakonnik, zakonnica bądź osoba świecka, żyjąca i pracująca w świecie – wierzysz, że Ewangelia (rozumiana jako wszystko, co Bóg objawił dla naszego zbawienia w Piśmie Świętym i tradycji apostoelskiej) jest nadprzyrodzonym darem Bożego Objawienia, tak że to ona stanowi miarę dla twojego życia, a nie twoje życie dla niej?” (George Weigel, *Katolicyzm ewangeliczny*, Kraków 2013, s. 70).

Byłem wzruszony, kiedy przed laty jeden z księży polecił mi obejrzeć rosyjski film pod tytułem *Wyspa*. Jest to poruszająca historia życia prawosławnego mnicha, świętego starca, jurodiwego Anatola, który podczas wojny sowieckiej z Trzecią Rzeszą pracował jako marynarz i ze strachu przed śmiercią na polecenie Niemca oddał strzał w stronę głowy własnego kapitana. Anatol przez całe życie męczy się, zmaga z poczuciem winy za zabójstwo, pokutuje i szuka wyzwolenia, już uczestnicząc w świętości. Pointa opowieści zaskakuje. Oto po latach radykalnego wysiłku na wyspę mnicha Anatola do uzdrowiciela przywozi swoją opętaną córkę dawny kapitan – dziś admirał, który w tamtą noc nie zginął, uskokczył jedynie do wody, ocalał. Ostatnie sceny filmu paradoksalnie stawiają więc całą pokutę mnicha pod znakiem zapytania? Tylko pozornie. Bóg widzi dalej. Poszukiwanie prawdy, niezależnie od bólu serca, zawsze uświęca. Czasem myślę, że Kościół musi zrobić wszystko, aby nie zabrać rozwiedzionym tego przywileju: dotarcia w wysiłku do prawdy, która przynosi ostatecznie wyzwolenie. ■